

POLEMIKI

ZDZISŁAW ZIEMBA

W odpowiedzi Leszkowi Nowakowi

I

W 14. tomie „Etyki” ukazała się moja krytyka książki L. Nowaka *U podstaw marksistowskiej aksjologii*¹. Odpowiadając na moją krytykę, L. Nowak² przypisał mi rozmaite założenia, którym jakoby hołduję. Roważam kolejno te założenia.

1. Założenie pierwsze, które rzekomo uznaje, brzmi: „definicje nie twierdzą nic o rzeczywistości badanej, lecz wprowadzają do języka nauki nowe wyrażenia” (s. 292). Nie akceptuję tego założenia. Przecież definicje projektujące są zdaniem i jako takie coś o rzeczywistości stwierdzają, tyle że są tautologiami i nie wzbogacają naszej wiedzy o świecie. Niektóre definicje projektujące stwierdzają istnienie obiektu definiowanego i jako takie dodają coś do naszej wiedzy. Otóż — czy w każdym przypadku istnienie obiektu definiowanego zostało przez L. Nowaka wykazane, nie jest dla mnie całkiem pewne.

W dalszym ciągu twierdzą, że znakomita większość książki zawiera definicje projektujące. Autor zarzuca mi, że nie mówię prawdy i wymienia 7 zasadniczych hipotez. L. Nowak nie widzi, że potwierdza to, co napisałem.

2. Podobno wyznaję założenie: „aby wyjaśnić zjawiska empiryczne, wystarczy stosować twierdzenia faktualne” (s. 294). Wszystko wzięło się stąd, że w mojej krytyce napisałem: „Ale skoro pewne grupy społeczne, np. kapitaliści, utrzymują swoje miejsce w strukturze społecznej, do czego niezbędne jest żywienie określonych preferencji, to widocznie kapitaliści faktycznie żywią te preferencje. Nie ma potrzeby zatem mówić o preferencjach idealnego podmiotu społecznego, należy zająć się empirycznymi kapitalistami i faktycznie żywionymi przez nich preferencjami” (s. 270-271). Chodziło mi o to, że w tym przypadku, gdy grupa społeczna utrzymuje swoje miejsce w strukturze społecznej, nie ma różnicy między preferencją podmiotu społecznego a preferencjami jednostek należących do tej grupy. Oczywiście więc, w przypadku gdy grupa społeczna utrzymuje swoje miejsce w strukturze społecznej, mówienie o idealnym podmiocie społecznym wydaje się zbędne, a jeśli jest do czegoś potrzebne — to trzeba to pokazać. A ponieważ preferencje podmiotu społecznego, jeśli grupa nie traci swego miejsca w strukturze społecznej, są identyczne z preferencjami empirycznych jednostek należących do tej grupy, przeto aby zbadać własności preferencji podmiotu społecznego, można badać preferencje empirycznych jednostek. Zamiast to wszystko porządnie wyjaśnić,

¹ Z. Ziemia, *Wartości podmiotu społecznego*, „Etyka” 1975, t. 14, s. 269 - 288.

² L. Nowak, *Odpowiedź Zdzisławowi Ziembie*, „Etyka” 1975, t. 14, s. 289 - 307.

L. Nowak wolał podać przykłady rozumowań analogicznych do mojego, z innych dziedzin. Co się dzieje w innych dziedzinach, jest osobnym zagadnieniem, mnie interesuje wyjaśnienie preferencji podmiotu społecznego.

3. Następne założenie, które jakoby uznają, to założenie, że „aksjologia (teoria wartości i wartościowania) różni się od nauk przyrodniczych zasadniczymi procedurami badawczymi” (s. 295).

Otóż wszystko zależy od tego, co nazywa się aksjologią. Moim zdaniem, aksjologia Schelera nie ma nic wspólnego z naukami przyrodniczymi. Jeżeli jednak z góry tworzy się aksjologię tak, aby przypominała nauki przyrodnicze, to będzie ona do tych nauk podobna. Ale w fizyce na podstawie idealizacji można z pewnym przybliżeniem przewidzieć przebieg zjawiska. Nasuwa mi się pytanie, co można przewidzieć na podstawie idealizacji podmiotu społecznego? Mnie się zdaje, że nic. Nie wiem dlaczego porównując aksjologię z fizyką, mam szukać tylko podobieństw, a zaniedbywać różnice. Przecież te różnice mogą decydować o odmienności metod badawczych. Od lat L. Nowak szuka tylko podobieństw między poszczególnymi naukami, nie interesując się różnicami.

4. L. Nowak twierdzi, że przyjmując założenie: „preferencje wolno przypisywać tylko empirycznym jednostkom ludzkim” (s. 296). Niestety mój oponent nie przytacza jakiegось mojego sformułowania, które świadczyłoby o uznawaniu przeze mnie tego założenia.

Rozumiem, że preferencje podmiotu społecznego mogą czasami nie pokrywać się z preferencjami jednostek należących do danej grupy, ale wtedy grupa traci swoje miejsce w strukturze społecznej. Do wyjaśnienia pozostaje pytanie, zamieszczone w mojej krytyce, jak zbiorowi działań, które w skali masowej są niezbędne do tego, aby dana grupa społeczna utrzymała swoje miejsce w strukturze społecznej, odpowiadać może relacja preferencji? Jak już napisałem w mojej krytyce, w książce *U podstaw marksistowskiej aksjologii* znajdujemy następujące sformułowanie (s. 66): „O tym zaś, jakie preferencje Marks przypisywał tym reprezentantom, także była już mowa: są to preferencje, które skłaniają ich do podejmowania działań, jakie są w skali masowej niezbędne, aby klasa jako całość zajmowała tę pozycję w strukturze społecznej, jaką w rzeczywistości zajmuje”. Nie posądzam Marksa, aby był tak nierozważny, jak tego chce L. Nowak. Przyjmijmy, że działanie D jest w skali masowej niezbędne do tego, aby klasa jako całość zajmowała określoną pozycję w strukturze społecznej. Wolno przyjąć, że podmiot najbardziej preferuje stan rzeczy S_1 , do którego prowadzi działanie D . Powstaje pytanie, jakie są te inne stany rzeczy, których dotyczy preferencja. Przypuśćmy, że jest to ustalone i że są nimi S_2 , S_3 . Wyłania się pytanie, czy „preferencję skłaniającą do podjęcia D ” jest $S_1 > S_2 > S_3$ czy $S_1 > S_3 > S_2$? To, co twierdzą, to to, że zwrot „preferencja skłaniająca do podjęcia D ”, nie oznacza jednej preferencji, lecz wiele. Wobec tego, która preferencja jest preferencją podmiotu społecznego? Tymczasem L. Nowak pisze w swojej odpowiedzi na moją krytykę, że w sposób bardzo prosty zbiorowi działań, które są niezbędne do tego, aby grupa społeczna utrzymała swe miejsce w strukturze społecznej, odpowiada preferencja (s. 296). Oto, co pisze mój adwersarz: „...ludzie preferują pewne stany rzeczy i podejmują, zgodnie z założeniem o racjonalności, te działania, które mają, wedle ich wiedzy, doprowadzić do stanów rzeczy najwyższej cenionych...” (s. 297). Przecież L. Nowak wychodzi nie od działania, a od istnienia jednej preferencji empirycznych jednostek (a nie podmiotu społecznego) i dla tej preferencji wyznacza działanie, które ma prowadzić do stanów rzeczy najbardziej cenionych. A więc jest to postępowanie odwrotne do tego, w którym na podstawie znajomości działania

niezbędnego do osiągnięcia pewnego celu wyznacza się preferencję. Twierdzą, że jeżeli reprezentantowi grupy społecznej przypisuje się preferencje skłaniające do podejmowania działań, które w skali masowej są niezbędne, aby klasa jako całość zajmowała tę pozycję, jaką zajmuje w strukturze społecznej, to znaczy, że temu reprezentantowi przypisuje się różne preferencje na tych samych stanach rzeczy i przyjmuje się istnienie różnych wartości rozpiętych na tym samym zbiorze stanów rzeczy. Ale takiej konsekwencji chyba L. Nowak nie chciał.

Poza tym przypominam o pewnej niekonsekwencji w książce *U podstaw marksistowskiej aksjologii*, o której pisałem w mojej krytyce, a którą L. Nowak pominął milczeniem. Na początku książki czytamy: „Preferencje zaś, jakie się mu [podmiotowi społecznemu — Z. Z.] przypisuje, to nie po prostu «przeciętna» preferencji faktycznie wykazywanych przez empiryczne jednostki składające się na reprezentowaną przezeń kategorię społeczną (warstwę, klasę czy — w granicznym wypadku — całe społeczeństwo), lecz preferencje, których posiadanie przez członków owej kategorii jest konieczne do tego, by owa kategoria zajmowała taką pozycję w strukturze społecznej, jaką faktycznie zajmuje” (s. 12; podkr. — Z. Z.). Co więc jest preferencją podmiotu społecznego: preferencja, pod wpływem której podejmowane są działania niezbędne do osiągnięcia pewnego celu, czy preferencja, której posiadanie jest niezbędne dla tego celu? Mnie się wydaje, że posiadanie określonej preferencji wcale nie jest niezbędne, aby grupa społeczna utrzymała się w pewnej pozycji. Kapitalista może preferować mniejszy zysk aniżeli większy, ale wystarczy, że zmierza do osiągnięcia zysku maksymalnego, aby pozostał kapitalistą. W każdym razie w książce L. Nowak nie wykazał, że posiadanie określonej preferencji jest niezbędne do zajmowania określonej pozycji społecznej przez daną grupę społeczną. Szkoda, że w swojej odpowiedzi mój oponent nie wyjaśnił wskazanej niekonsekwencji.

5. Następną sprawą sporną są przykłady wartości podane w książce L. Nowaka. Twierdziłem, że nie są one zgodne z definicją wartości. L. Nowak w swojej odpowiedzi podaje założenia idealizujące marksistowskiej teorii klas (s. 298) i pisze: „Co się zaś tyczy Z. Ziemby, to stwierdzę tylko, że jeśli próba taka [rekonstrukcji teorii klas — Z. Z.] się nie powiedzie, to będzie miał rację, powiadając, iż np. świętość nie jest wartością w proponowanym przeze mnie rozumieniu (ale nie dlatego, że definicja wartości jest niedobra, tylko dlatego, że teoria społeczna przez tę definicję założona jest nietrafna)” (s. 300). Dziwnie L. Nowak pojmuje ciężar dowodu. Już dziś wolno kwalifikować świętość jako wartość, bo może kiedyś teoria klas będzie tak rozwinięta, że świętość okaże się wartością. Mnie zaś nie wolno stwierdzić, że nie wykazano, iż świętość jest wartością.

L. Nowak ku ucieście czytelników napisał: „Oszczędzę przy tym czytelnikowi komentarzy do chichotów, jakie przy tej okazji mój polemista z siebie wydaje” (s. 300). L. Nowak nie zgadł. Ja chichotałem przy rozkoszy jako wartości. Czy rekonstrukcja teorii klas również pozwoli rozkosz nazwać wartością?

W związku z moim twierdzeniem, że przykłady wartości nie odpowiadają definicji wartości, L. Nowak formułuje znów pewne założenie, któremu rzekomo hołduje. Brzmi ono: „Fakty empiryczne (np. przykłady w pracy filozoficznej) mogą albo podpadać pod schematy ogólne, albo nie” (s. 300). Takiego założenia nie mam się co wypierać, tak jak zdania „Ludzie mogą jeść albo nie”. Ważniejsze jest jednak, co w związku z tym pisze L. Nowak. Stwierdza on: „...kto rozumie, że zjawiska podlegają nie tylko działaniu okoliczności głównych, ale także ubocznych i to różnych w odmiennych sytuacjach, ten wie, iż fakty empiryczne zawsze tylko w mniejszym czy większym stopniu odpowiadają twierdzeniom idealizacyjnym (ściślej —

spełniają aproksymacje tych tez o mniejszym czy większym progu tolerancji). Najlepiej jest to widoczne w naukach stosujących pomiar — tam każde zakłócenie ze strony dodatkowego czynnika uwyrażnia się ilościowo. Gdzie indziej nie ma możliwości wyraźnego stwierdzenia tego, co nie znaczy, że nie ma tam stopniowalnego przybliżenia faktów do teorii (Anglia ściślej potwierdziła teorię Marksa niż Niemcy w jego czasach, choć trudno byłoby ująć to «pomiarowo»)» (s. 300).

Przecież wartość jako rodzina klas abstrakcji nie jest faktem empirycznym i chyba nie podlega działaniu jakowyś okoliczności głównych i ubocznych. Definicja wartości nie jest teorią, która byłaby potwierdzana przez przykłady wartości, tak jak definicja liczby parzystej nie jest potwierdzana przez przykłady liczb. Przecież w sumie chodzi o prostą sprawę, że przykłady wartości nie spełniają warunków definicji wartości, ponieważ opuszczone są wskazania podmiotu społecznego, a wcale nie jest oczywiste, co tym podmiotem ma być.

6. L. Nowak zarzuca mi, że żądam od niego, aby o konkretnych wartościach rozstrzygał, czy są etyczne, estetyczne, czy jakieś inne (s. 301). Znowu nie wiem, na jakiej podstawie. Jedno zdanie mogłoby się z tym wiązać. Napisałem w mojej krytyce, że w książce *U podstaw marksistowskiej aksjologii* nie ma wyjaśnienia, kiedy wartość, resp. ocena są moralne. Wzięło się to stąd, iż w swojej książce L. Nowak napisał (s. 75): „Obecnie chciałbym wysunąć dwie tezy. Po pierwsze, że jest możliwe trzecie stanowisko, stanowisko, zgodnie z którym tym, co jest przedmiotem oceny moralnej i za co, w związku z tym, ponosimy odpowiedzialność, jest praktyka w sensie marksistowskim” (podkr. — Z. Z.). Jeżeli używa się wieloznacznego terminu „ocena moralna”, trzeba wyjaśnić, w jakim znaczeniu się go bierze, bo w przeciwnym razie nie wiemy, o czym autor mówi. I to wszystko. A co z tego robi L. Nowak? Wysuwa twierdzenie, że domagam się, aby autor rozstrzygnął, co jest wartością etyczną i estetyczną, i ostatecznie twierdzi, jakoby domagał się, żeby aksjologia była złożona z etyki i estetyki (s. 301). Tu już autor przeholował.

Podsumowując tę część rozważań, mogę stwierdzić, że L. Nowak powymyślał sobie rozmaite „założenia”, którym (zdaje się w sposób nieuświadomiony) hołduje, a następnie krytykuje te założenia. Jest to bardzo oryginalny sposób dyskusowania. Co powiedziałby L. Nowak, gdybym zaczął go naśladować? Ale czy nie trzeba być psychoanalitykiem, aby wyszukiwać to, co tkwi w podświadomości?

II

1. Sprawa wartości opozycyjnych. Zarzuciłem w mojej krytyce, że nie ma w książce L. Nowaka uzasadnienia tezy, że wszelkie wartości są opozycyjne. Pominąłem przy tym przypis na s. 15 książki, który — jak się okazało — przez autora traktowany jest jako uzasadnienie tezy o opozycyjności wartości. Przypis ten brzmi: „W każdej dziedzinie wartości napotykamy na przeciwieństwa. Obok piękna — szpetota, obok dobra — zło, obok odwagi — tchórzostwo [...], obok odwagi przebaczenia zła — mściwość itp.» (Ingarden (1), s. 87)”. Przecież to nie ma nic wspólnego z opozycyjnością wartości. U Ingardena dwie różne wartości są w stosunku jakowegoś przeciwieństwa, o którym nie wiemy nawet, na czym polega. Ingarden w przytoczonym przypisie nie twierdzi, że dla każdej wartości znajduje się jakaś pozostająca w stosunku przeciwieństwa. Tymczasem u L. Nowaka opozycyjna jest każda wartość, a nie para wartości i polega to na tym, że wartość ma przypadek maksymalny i minimalny. Mamy jeszcze jeden przykład tego, jak

L. Nowak widzi w cudzych tekstach to, co chce widzieć, a czego ja nie widzę. Po co więc miałem przytaczać przypis, który nie uzasadnia wcale tezy autora książki? Myślałem, że działam na korzyść autora, a autor mnie za to zganił.

2. Autor omawianej książki przyznał, że nie może zdefiniować neutralnych stanów rzeczy. W konsekwencji jego definicja dobra i zła niczego nie wyjaśnia. Dziwi mnie, że można stwierdzić, iż w każdej wartości jest przypadek neutralny, a³ nie wie się, co to takiego. Właśnie od aksjologa domagam się, aby wyjaśnił mi, na czym polega neutralność, dobro i zło.

3. L. Nowak napisał: „Skądinąd nie zgadzam się z poglądem Z. Ziemby, iż pojęcie dominacji musi koniecznie być zdefiniowane. Może bowiem być tak, i we wszystkich naukach niezaksjomatyzowanych tak bywa masowo, iż wprowadza się w pewnym punkcie rozbudowy aparatury pojęciowej nowe pojęcie pierwotne charakteryzując jego sens intuicyjnie i pokazując zastosowanie na przykładach” (s. 304). Zapewne, tyle że ja twierdzę, że owo „intuicyjne” charakteryzowanie relacji zrobione jest w niekonsekwentny sposób i nie pozwala się zorientować, o co autorowi chodzi. A poza tym — czyżby pojęcie dominacji było niedefiniowalne? Nie wydaje mi się. L. Nowak twierdzi dalej, że widocznie pojęcie dominacji nie jest dla mnie tak niejasne, skoro pokazałem, że relacja równorzędności generalnej nie jest przechodnia. Otóż pokazałem, że relacja równorzędności generalnej nie jest przechodnia, pod warunkiem, że żadna wartość nie dominuje samej siebie. A to można wykazać, nie wiedząc, na czym polega dominacja. To postępowanie podobne jest do wyprowadzenia wniosku na drodze formalnej z aksjomatów, w którym terminy pierwotne nie są zinterpretowane.

4. Co się tyczy stosunku tekstu M. Ossowskiej do wywodów L. Nowaka, to najlepiej będzie oddać głos autorowi. Posumowując swoje wywody na temat odpowiedzialności, autor pisze w książce (s. 80): „Jeżeli więc zgodzić się na to, że przyjęte w naszej kulturze prawnej kryteria zawinienia trafnie oddają intuicje moralne związane z pojęciem odpowiedzialności, to stanowiłoby to podstawę do wysunięcia tezy, iż w naszym dyskursie moralnym przyjmuje się zasadę, zgodnie z którą odpowiadamy za te następstwa naszych czynności, które zamierzaliśmy, na które się godziliśmy bądź które zaniedbaliśmy. W każdym więc razie odpowiadamy za naszą praktykę. A w takim razie przedmiotem oceny moralnej nie są ani intencje same przez się, ani same przez się następstwa obiektywne, które pozostają w określonych wyżej relacjach do celu (sensu), jaki sobie podmiot stawia”. Natomiast M. Ossowska pisze: „Warunki tzw. odpowiedzialności moralnej, tj. warunki podlegania naganie, wydawałyby się w tym przypadku [umyślności w obu postaciach — Z. Z.] zgodne z warunkami podlegania pewnemu wymiarowi kary w wypadku, gdy mamy do czynienia z przestępstwem umyślnym [...] Sytuacje, w których działamy lekkomyślnie czy nieostrożnie, bywają także przedmiotem nagany moralnej, zwłaszcza gdy skutki tych działań godzą w bliźnich, ale lekkomyślność i nieostrożność zdają się nie wyczerpywać wszelkich możliwości działań umyślnych, które potępiamy”³.

Otóż jest pewna wspólna myśl u M. Ossowskiej i u L. Nowaka: w warunkach odpowiedzialności karnej tkwią kryteria negatywnej oceny moralnej. Tyle że L. Nowak wprowadza pojęcie praktyki i następnie stwierdza, że warunki odpowiedzialności karnej wskazują na to, że ocena moralna spotyka nas za naszą praktykę. Tego oczywiście u M. Ossowskiej nie ma, bo ona terminem „praktyka” nie operuje. Ale twierdzenie L. Nowaka, że człowiek odpowiada za praktykę jest równoważne twierdzeniu, że człowiek odpowiada za działanie umyślne w sensie prawnym.

³ M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1947, s. 187 - 188.

III

Pozostaje jeszcze kilka spraw do wyjaśnienia.

1. Oczywiście wyznają zasadę, że tekst winien być jasny, i nie przeszkadza mi to, że termin „jasny” nie jest zdefiniowany. L. Nowakowi przypominam stronę 19 książki: panuje tu bałagan, niejasność i niekonsekwencja (autor pominął ten zarzut w swojej odpowiedzi).

2. Rzeczywiście nie spostrzegłem w erracie do strony 30 książki, że dominacja generalna jest zrelatywizowana do podmiotu. Ale rozważania prowadziłem właśnie z uwzględnieniem tej relatywizacji.

3. Źle sformułowałem myśl autora książki, że fenomenalizm lingwistyczny jest niezgodny z założeniami metodologii marksistowskiej. Ja napisałem „zapewnej tej, którą uprawia L. Nowak”, gdy tymczasem autor wyraźnie napisał, że fenomenalizm lingwistyczny jest niezgodny z założeniami metodologii marksistowskiej interpretowanej tak, jak L. Nowak usiłuje czynić.

4. Przypominam sobie odpowiedź panów J. Kmity i L. Nowaka na pewną recenzję J. Woleńskiego. Wymienieni napisali coś takiego: „widocznie istnieją różne wersje naszej książki, o których istnieniu nic nie wiemy”. Oto sformułowanie mające sugerować, że jeżeli recenzent krytykuje, to nic nie rozumie. To sformułowanie miałem na myśli, kiedy zarzuciłem L. Nowakowi, że jeśli go ktoś krytykuje, dowiadyuje się, że nic nie rozumie.

Na zakończenie stwierdzam, że mój spór z L. Nowakiem wcale nie wypływa z jakowys nieuświadomionych przesłanek, które równocześnie uznaję, lecz z tego, że L. Nowak głosi fałsz przy swoich założeniach metodologicznych. Dotyczy to nie tylko pierwszej części książki. Rozmaite twierdzenia z dalszych partii książki wydają mi się być nietrafne, co w razie potrzeby gotów jestem wykazać.

A co się tyczy kultury ogólnej, której mi podobno brak, to mogę tylko odpowiedzieć: *medice, cura te ipsum*.